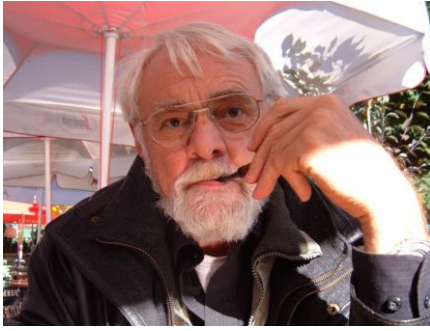


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Bitwa Warszawska

Jeszcze nie przebrzmiała ta wieść jak grom z jasnego nieba, że jest Polska, że powstała z martwych, a stanął u lichych granic wróg odwieczny, bolszewicka Rosja. Rok 1920, zaledwie dwa lata od listopada 1918 roku, a tu nowa zawierucha pędząca na zachód ze wschodu. Pisał poeta: *Gdzie żeś Ty, Władco świata, tego, Panie / Zwierciadło ducha mych natchnień Edenie / Zali nie słyszysz nasze kołatanie / Do wrót niebiańskich, wierząc w Przeznaczenie.*

Pisał, nie wiedząc, czym się to wszystko skończy. Wielu straciwszy wiarę w lepsze jutro, nieomal wpadali w obłęd rozpacz i jak pisał inny poeta, „obsuwając się tem samym w otchłań przepaści”. Tak było. Niestety kraje opasane były obręczą niezgody na dodatek. Można było przeczytać wówczas w wychodzących pismach, że oto „nad krajem zawisła czarna płachta pesymizmu, spełniającego względem społeczeństwa czynność robaka”. Rzeczywiście robak ten przegryzał energią i gasił zapał do pracy twórczej.



Fot. Wikipedia

Józef Piłsudski

Czytamy dalej w publicystycznych rozważaniach, że oto, „co zdawało się ustalone, iżby miało stanowić nieodłączną własność, nagle wydaje się utracone”.

Odrodzenie ducha po z górą stu latach niewoli rozjaśniającej nam drogę do „nowej krainy Przeznaczenia, nagle przytłumi ciemność”. Warto dziś wczytać się, w słowa pisarzy i poetów tamtego czasu, oto jeden z nich opiewał postać Wielkiego Wodza, jakim był Piłsudski: *Szedł on tedy zapatrzony w horyzont z piersią dyszącą ciężko, o oczach o blasku namiętym, szukając drogi najbliższej, wiodącej do upragnionego celu. Aż stanęła mu w drodze ogromna przeszkoda. Nie mógł jej obejść ani przelecieć, bo rozprzestrzeniła się w krąg niego. Tedy rzekł sobie: Rozkruszę ją tym oto kilofem, trzymając się drżącą ręką za stare serce, jak gdyby chwycił słowa – przebiję drogę i dojdę do celu. I zaczął uderzać. Wówczas zastanowiła się zwarta masa kłamstw i zarechotała drwiąco: Jakiś stary człowiek, prawie inwalida, który się nazwał bogupodobnym chce mnie zwyciężyć... Ten nic nie mówiąc jeno w skałę uderzał. Rozpalił mu się źrenice natchnieniem wielkim i wolą twardą a nieugiętą, nabrzmiały mięśnie uczuć wszystką siłą człowieczeństwa, z mocą nieubłaganych Przeznaczeń uderzały skronie, on zaś w skały dalej uderzał, aż je rozkruszył... Padła lawina uderzająca o zręby powstałego kraju, a przecie to i o inne kraje Zachodu i jego kultury bój był zwycięsko sieczony, dla dalszego to ich rozwoju i harmonii bytu. Czy wszystkie pamiętają o tym? Bitwa Warszawska i jej triumf zwycięstwa nad złem...*



Fot. kresy24.pl

Stanisław Baliński

Rozmaryn

Ogień rozwinął skrzydła. I teraz nie gaśnie,
Bo od tej pieśni nagle zrobiło się jaśniejsze.
A za nią idą inne, weselsze i żywsze,
Wróżąc noce jaśniejsze i świtły szczęśliwsze.

I oto – od gościńców, od pól i od traktów,
Zasypanych poranku malinowym złotem,
Słychać śpiew. Najpierw cichy, lecz
głośniejszy potem,
Pełen rytmów niezwykłych i żołnierskich
taktów.

To idą pierwsi strzelcy, od Kielc i Krakowa,
Przerzucając przez Polskę – do Wilna, do
Lwowa –
Bukiety rozmarynu, jak gałązki sławy,
Które się rozsypują pod drzwiami Warszawy.

Ta pieśń o rozmarynie, chyba że najstarsza
Z legionowych melodyj, brzmi sentymentalnie.
Ale jeśli ją śpiewać, maszerując drogą,
Dźwięki mogą po drodze zamienić się w marsza,
I nagle tak niezwykłej siły nabrać mogą,
Że kończą się akordem, co brzmi tryumfalnie.

Pierwszy powiew tej pieśni, nadzieją wezbrany,
Doszedł nas w Sienieżycach, u schyłku wakacji.
Była to młoda jesień. Wieczór. Po kolacji.
Ktoś przyjechał z Warszawy, czy z Kielc – ktoś
nieznany,
I w poźółkłym salonie przy wiśniowym stole,
Pod lampą abażurem przybraną bogato,
Objął coś rodzicom ze zmarszczką na czole.
Nawet ciotka przestała czytać „Trędowatą”
I przysiadła się bliżej, by słuchać co powie
Ten gość i zwiastun wielkich i niezwykłych
nowin.
Zaszyty razem z braćmi – wśród mebli – w
ukryciu,
Patrzyłem, jak szepotali w papierosów dymie,
I wtedy usłyszałem po raz pierwszy w życiu,
Wymówione po cichu, po ciemku – to Imię.

Od tej chwili minęło lat trzydzieści blisko.
Ach, burzą, sławą, chmurą było to nazwisko.
A ja słyszę je zawsze jak dawniej, jak przedtem,
Jak w ten wieczór dzieciństwa, późny,
nowogródzki,
Kiedy je obcy przybysz wypowiedział szeptem,
Od którego dreszcz poszedł. To
Imię! „Piłsudski!”

Jan Kaczmarek

A w Sulejówku nie ma już nikogo

Słomiane ognie pięknych zrywów
Już dogasają – taki los
Brakuje chęci i motywów
I przeciwności mamy dość

Na naszej drodze wciąż wyboje
Do kresu ciągle – drogi szmat
Forsowne marsze – ciężkie boje
I trwa to tyle długich lat.

A w Sulejówku nie ma już nikogo
Kto by poderwać jeszcze nas potrafił
I poprowadził w przyszłość prostą drogą
Na bój tym razem, może bój ostatni

Kogo by słuchać chciało się z radością
Kto by entuzjazm – umiał ducha wskrzesić
Kto by panował ponad ludzką złością
I starym hasłom nadał nowe treści.

